Rok I № 7. Warszawa, 26 października 1928 r. Cena 30 gr.

KUŹNICA

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY DEMOKRATYCZNEJ

TREŚĆ NUMERU:

Kim jesteśmy i dokąd dążymy.

Na terenie akademickim mamy od pewnego czasu do czynienia z szablonem, którego objawy bynajmniej nie wpływają na podniesienie poziomu środowiska akademickiego. Gdy następuje moment walki o wpływy w organizacjach samopomocowych, czy w reprezentacjach akademickich, czy w jakich innych ciałach permanentnych, lub tworzonych dorywczo wszystko odbywa się według ustalonych tradycyj. Prawica przyprowadza zorganizowaną zdyscyplinowaną bojówkę, która reprezentuje tylko pewną liczbę rąk do głosowania lub, niestety, czasem lasek, które oczywiście większą są siłą niż niedołężne argumenty młodocianych leaderów Obwiepolu — tą liczbą i swą karnością bojówki zwyciężają. W jakiej sprawie zwyciężyli — często sami nie wiedzą, ale rozkaz spełnili. Cieszy się stronnictwo narodowe, że ma tyle młodzieży za sobą, cieszy się, bo nie policzyło zapewne, ile tam lasek, a ile ...głów. Z drugiej strony przybywają też karne szeregi lewicy nie tak bardzo karne coprawda, jeśli chodzi o przybycie na zebranie, ale nigdy nie zawodzące jeśli chodzi o opuszczenie zebrania i manifestacyjną absencję od głosowania „na znak protestu". Czasem pójdą przeciwko prawicy, czasem razem z nią, zależy to od treści sprawy, zawsze jednak od tego, kto i w jakiej liczbie stoi pośrodku pomiędzy temi obydwoma ugrupowaniami. A tą niewiadomą nigdy liczbą, która czasem jest przeciwwagą, czasem tylko języczkiem u wagi a nieraz nawet czynnikiem nie branym w rachubę jesteśmy **my**. Cóż znaczy owe wiele mówiące „my", jak się nazywamy, kim jesteśmy i czego chcemy? Jak się nazywamy to mniejsza, nie wszystko można brać w wieczno trwałe nazwy — przejdźmy do treści. Wiemy, że nie jesteśmy prawicą, nie umielibyśmy natomiast powiedzieć o sobie stanowczo, że nie jesteśmy także lewicą w tradycyjnym sięgającym dziewiętnastego stulecia znaczeniu. Przeciwnie, szliśmy z lewicą socjalistyczną niejednokrotnie razem i zapewne jeszcze nie raz pójdziemy wspólnie, bo jednak ideologja nasza **wyrosła i dojrzała z zasad demokracji**, z tych czynników, któreśmy zwykli zwać lewemi. Dlaczegóż tak nas mało? Nie wiem, śmiem sądzić jednak, że nie jest nas mało — przeciwnie, myślę, że jesteśmy największą na terenie akademickim liczbą, tylko niestety, **nie jesteśmy grupą**. Lewe i prawe ugrupowania młodzieży pracują w ścisłym kontakcie z odpowiedniemi partjami starszego społeczeństwa, są ich „dorostem", żyją ich dawną tradycją, dawnemi, niezrewidowanemi po dziś dzień hasłami. Ci, którzy, w starszym społeczeństwie są wyrazicielami tych samych idei, co „my", mieli co innego w Polsce do roboty niż stworzenie nowego systematu partyjnego. W latach walki walczyli o Niepodległość, dziś tworzą szkielet życia państwowego. Nie mają za sobą rutyny partyjnej, nie idą przed siebie z szumnemi hasłami, na których lep chwytają młodzież inni. Dewizą ich jest praca. I tę samą dewizę mamy my — dla tego też nie znajdziecie nas często na czczych zebraniach i wiecach, a znajdziecie nas w bibljotekach i seminarjach, w klinikach i laboratorjach. Tak, tam właśnie **jesteśmy my**. I dlatego tak łatwo nas przekrzyczyć zorganizowanym bojówkom korporacyjnym, dla których często ubieganie się o „barwy" jest jedyną pracą na wyższych uczelniach. Dlatego nas jest trudno ująć w karne szeregi, gdzie chodzi o walki polityczne, które ze studjami naszemi i naszą przyszłą pracą w społeczeństwie tak nie wiele mają wspólnego. **Jesteśmy ludźmi, którzy kochają pracę, radosną twórczą pracę, dającą pozytywne wyniki.** Jesteśmy ludźmi, którzy wysiłek obozu niepodległością, chcieliby kontynuować pod wodzą **tej samej woli** kierowniczej już w warunkach państwa niepodległego, którego potęgi niewolno **umniejszać**, ani dla fikcji internacjonalnych związków, ani dla doktryn wojującego z własnemi odłamami obywateli nacjonalizmu. Program nasz wbrew werbalistycznym, a tak uproszczonym rozwiązaniom panujących do niedawna partyj winien kształtować się w ogniu **twórczej praktyki państwowej**, w obliczu naszej etnicznej gospodarczej socjalnej rzeczywistości z przesłanką zdobycia zdobycia dla państwa **maksymum** sił potencjalnych mas jego obywateli. Siły te naturą konieczności historycznej wyjść muszą z warstw, które w kształtowaniu wartości cywilizacyjnych historji naszej dopiero od niedawna zaczęły odgrywać rolę. To nas łączy. Przyznajemy, żeśmy od was ubożsi w hasła. Bo hasło ukochania pracy nigdy nie będzie tak ponętne, jak hasła, któremi wy rozporządzacie. Nie zapominajcie jednak, że i my mamy hasło, które porywa za sobą serca, wciągając je na całe życie w rydwan twardej pracy. **Tem hasłem jest Marszałek Piłsudski.** Wiem, że nazwą nas za to pretorjanami, ludźmi niezdolnymi do tworzenia własnych programów — umiemy to wszystko na pamięć. Ale, ci co nam to zarzucają, wiedzą równie dobrze jak i my, że tak nie jest. Kult dla Piłsudskiego jako ucieleśnienia idei walki o wolność i sprawiedliwość, jest dostatecznym wyrazem naszej ideologji. Programy nasze nie są stałe — zmienił je każdy z nas niejednokrotnie w obliczu coraz to nowych zagadnień, ale ideologja nasza wyrosła z walki o wolność człowieka i narodu, została nadal ta sama. Dziś dążymy do ciągłego ulepszenia się naszego państwa, — wciąż mamy jednak na celu dobro **każdego człowieka i dobro całej ludzkości. I na tej drodze idziemy śladem Marszałka, wierzymy w Jego genjusz i chcemy służyć Jego myśli.** A jeżeli walczyliśmy o wpływy w organizacjach samopomocowych, to poto, aby odebrać je z rąk partyjnikom, **a wprowadzić czynnik istotnej i pozytywnej pracy.** Tworzyliśmy komitety reform samopomocowych, stawaliśmy zawsze do pracy realnej, dążyliśmy do naprawy stanu rzeczy. I choć sami nie pozbawieni zainteresowań politycznych walczyliśmy zawsze o apolityczny charakter zrzeszeń samopomocowych i naukowych. Nie walczyliśmy po to, aby objąć te placówki w wyłączne posiadanie, nie — dopuszczaliśmy ludzi każdego autoramentu, byle tylko był fachowcem i eliminował ze wspólnej pracy elementy partyjne. I każdy nasz czyn na terenie akademickim wypływał z dążenia do usunięcia tego, co w czczej formie żadnej nie zawierało treści, w przeciwstawieniu do wartości realnych. Nie było nas nigdy za mało, gdy chodziło o objęcie placówki pracy — niestarczało nas tylko, gdy szło o całonocne burdy na walnem zebraniu. Nie każdemu łatwo jest uznać to za prawdę... **Ideologja twórczej pracy państwowej w myśl ideałów demokratycznych** — to zaiste nie są słowa mogące zafrapować młode umysły żądne haseł prostych i nieskomplikowanych. Lecz my idziemy powoli naprzód wpatrzeni w Jego pracę cichą i żmudną, i zdobywamy piędź po piędzi w umysłowości polskiej, lubiącej igrać z pięknemi hasłami, jak kuglarz z kulami posrebrzanemi. Jest nas coraz więcej wśród mas. Wszyscy, którym obrzydło bezpłodne gadanie, przychodzić do nas, a wierzymy, że przyjdzie czas, gdy obudzicie się z przerażeniem partyzyny z prawego i lewego skrzydła i zobaczycie, że młodzież jest przy nas. I to będzie już ostatni gwóźdź do trumny przebrzmiałych haseł.

M. W. P.

Zebranie inauguracyjne Pol. Akad. Koła Przyjaciół Ligi Nar.

Dnia 18 b. m. odbyło się na U. W. zebranie inauguracyjne A. Koła P. Ligi N. Zebranie otworzył prorektor Koła, dziekan wydz. human. prof. Handelsman, odczytem na temat „Polska a Liga". Rozpatrując szereg zagadnień, dotyczących znaczenia Ligi N., mówca specjalnie podkreślił, jako jej najwyższe wartości,—moralny przymus utrzymywania pokoju, jaki swem istnieniem wywiera na poszczególne państwa, oraz wzajemne poznawanie się narodów, przez ciągłe obcowanie ze sobą na terenie Genewy. Dla Polski rozwój Ligi jest szczególnie pożądanym, gdyż oprócz gwarancji traktatu Wersalskiego daje jej możność działania na szerszą skalę, oraz umocnienie swego znaczenia mocarstwowego. Po zakończeniu odczytu, przemawiał kol. Zapasiewicz, który zaznajomił zebranych z historją oraz działalnością Koła. Zakończyła zebranie krótka prelekcja kol. Dembińskiej, która podzieliła się z zebranemi wrażeniami z kursów prof. Zimmerna w Genewie. Zebranie zaszczycił swą obecnością delegat Polski przy Lidze N. p. min. Sokal—w.-marszałek Senatu Posner, w-marszałek Sejmu Woźnicki, oraz wiele osób znanych ze swej działalności na terenie akademickim.

Zebranie informacyjne młodzieży demokratycznej.

Dnia 20 b. m. odbyło się zebranie informacyjne Z. P. M. D. z racji rozpoczęcia nowego roku akad. Zebranie otworzył b. prezes Bratniej Pomocy S. U. W., kolega Stańczykowski, udzielając głosu koledze Zagórskiemu, który wygłosił referat p. t. „Życie ideowe na wyższych uczelniach". Po krótkim wstępie, dotyczącym ogólnej charakterystyki życia akad., prelegent przedstawił cele i dążenia wszystkich akad. organizacji ideowych od monarchistów aż do komunistów włącznie, poczem historję Z. P. M. D. oraz przedstawił jego oblicze ideowe. **Najwyższem kryterjum młodzieży demokr. jest interes państwa, a nie narodu, z tego względu Z. P. M. D. prowadzi walkę z nacjonalizmem i komunizmem. Praca winna być uważana za najwyższą wartość, dlatego też państwo winno opierać się na warstwach pracujących.** Realizację swych celów Z. P. M. D. osiąga przez wychowanie młodzieży w myśl swych zasad. Następnie głos zabrał prezes Z. P. M. D., kol. Rakowski, wygłaszając referat p. t. „Organizacja młodzieży akadem.". Referat ten stanowił w dużej mierze wyjaśnienie oraz uzupełnienie poszczególnych ustępów z referatu poprzedniego. Zakończył swe przemówienie kol. Rakowski, apelem do zebranych, aby wstępowała w szeregi młodz. demokr., zaznaczając jednak, że Z. P. M. D. nie tyle zależy na ilości ile na jakości członków. Zebranie zgromadziło wiele zwolenników Z. P. M. D. Nie zabrakło też jednak i młodzieży z Obwiepolu, która w odpowiednich miejscach zaznaczała swą obecność na sali okrzykami. Zebranie zakończyło się okrzykami na cześć marsz. J. Piłsudskiego oraz odśpiewaniem „Pierwszej Brygady".

Zjazd Akadem. Federacji Przyj. L. Nar. w Polsce

Doroczny zjazd walny Federacji zwołany został na dzień 18 listopada r. b. we Lwowie. Na porządku dziennym poza kwestjami organizacyjnemi znajdują się sprawy następujące: program dalszej pracy w kraju, sytuacja na terenie Fédération Universitaire Intern. pour la S. d. N. (F. U. I.), akcja prasowo - propagandowa oraz referat ideologiczny na temat obecnej roli Ligi Narodów.

Redakcja „Kuźnicy" chcąc utrzymać kontakt z organizacjami akademickiemi zagranicą zwraca się do wszystkich kolegów, studjujących poza granicami kraju, o nadsyłanie korespondencyj do redakcji „Kuźnicy".

Kongres C. I. E. w Paryżu.

Na doroczne zwyczajne zebranie Rady C. I. E. (Confédération Internationale des Etudients), odbywające się w sierpniu r .b. w Paryżu z ramienia Polski wydelegowani zostali w charakterze oficjalnymch reprezentantów przedstawiciele t. zw. „Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej“. Delegacja o podobnym składzie z natury rzeczy nie mogła kusić się o posiadanie **prawa reprezentowania ogółu polskiej młodzieży**, jeśli zaś po to prawo sięgała i w charakterze takiej reprezentacji działała, zawdzięczać to jedynie mogła statutowi Konfederacji, według którego członkiem zwyczajnym może być **tylko jeden** związek narodowy studentów danego państwa. Dla grup pod względem ideowo - politycznym różnych od korporancko - wszechpolskiego Związku Narodowego, było rzeczą niemożliwą wejście w skład oficjalnej delegacji i tem samem reprezentowanie zagranicą tego związku, który się w kraju ostro zwalcza. To też dwaj delegaci Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, udając się na Kongres, mogli tam występować jedynie w charakterze nieoficjalnych obserwatorów, pomimo że **przedstawiciele samozwańczego N. K. A. na długo przed kongresem, niedwuznacznie dążyli do zwiększenia rozpiętości** składu oficjalnej delegacji, tak, by ta ostatnia obejmowała również i **lewicę akademicką.**

Niezależnie od delegatów Z. P. M. D. brał udział w kongresie w takim samym nieoficjalnym charakterze delegat „Zjednoczenia“, kol. Frydman-Mirski.

Praca Kongresu ześrodkowała się przedewszystkiem w komisjach.

Pierwsza komisja t. zw. ogólna, zajmowała się organizacją wewnętrzną konfederacji oraz kwestjami, dotyczącemi stosunków z innemi związkami międzynarodowemi i akademickiemi, j. n. F. U. I., Pax Romana i t. p.

Do kompetencji działania drugiej komisji należy staranie o rozwój biura wymiany książek oraz inne kwestje akademickie, np. równowartość dyplomów, propaganda filmów naukowych, działalność międzynarodowego Muzeum studenckiego, założonego w Pradze.

Jedną z najważniejszych była trzecia komisja, która zajmowała się projektami organizacji wycieczek i podróży studentów. Komisja ta zaznaczyła przedewszystkiem swą działalność wśród studentów amerykańskich, organizując corocznie wycieczki do Europy wielu setek młodych Amerykanów.

Wobec całkowitej niemal identyczności celów została dokonana fuzja czwartej komisji i drugiej, piąta zaś komisja samopomocowa zajmowała się głównie sprawą budowy międzynarodowego sanatorjum w Szwajcarji.

Przedmiotem obrad szóstej komisji był sport akademicki. Komisja ta organizuje corocznie międzynarodowe igrzyska olimpijskie studentów.

Na plenarnych posiedzeniach kongresu oraz na Komisji pierwszej przedewszystkiem uwidoczniło się istnienie dwóch bloków, do pewnego stopnia przeciwstawiających się sobie: łacińsko-słowiańskiego i anglo-saskiego. Przy wyborach na dwa opróżnione miejsca wice-prezesów uzyskał zwycięstwo blok anglo-saski, przeprowadzając na te stanowiska Rempe'go (Łotwa) i Bressier'a (Danja), przy jednoczesnym upadku dwóch innych kandydatów, a mianowicie Jugosłowianina i Turka (ten ostatni oficjalnie zaproponowany przez Polską delegację).

Wobec zawarcia na przeszłorocznym rzymskim zjeździe odpowiedniej umowy, zmiana na stanowisku prezesa Konfederacji odbyła się automatycznie. Ustępujący prezes Maltini złożył władzę w ręce dotychczasowego wice-prezesa Bagnalla (Anglja). Jednak przed tem oficjalnem oświadczeniem Maltini'ego przecinającem wszelkie wątpliwości, nie brak było różnego rodzaju intryg zakulisowych, (w których, chociaż ostrożnie, **lecz brała udział m. inn. polska delegacja**), mających na celu obalenie Bagnalla i przedłużenie kadencji Maltini'ego. Akcja ta jednak nie doprowadziła do żadnych rezultatów z powodu cofnięcia się inicjatorów.

Wobec mających miejsce ekscesów antyżydowskich w Rumunji, pewne sfery C. I. E., a między innymi czujące się poszkodowanymi Węgry, na długo przed Kongresem przygotowywały opinję ogólną, wrogą w stosunku do studentów Rumuńskich, licząc, że usilne te przygotowania wybuchną na Kongresie efektem wykluczenia z łona Konfederacji, Rumunów, którym szczególnie w tym wypadku nie sprzyjała ta okoliczność, iż z Narodowego Związku Studentów Rumuńskich wykluczeni są studenci-Żydzi. Propaganda ta odnosiła już poważne skutki, tak, że znaczna liczba delegacyj przybywających na Kongres nastawiona była w kierunku bardzo nieprzychylnym dla Rumunów. Wobec grożącego niebezpieczeństwa do delegacji rumuńskiej wszedł nawet jeden z urzędników bukaresztеńskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ongiś działacz C. I. E. Prowadząc usilną akcję, Rumuni zdołali przeciągnąć na swą stronę większość delegacyj i, poparci, między innemi również przez Polskę, przeforsowali na Kongresie wniosek przekazujący tą sprawę Komitetowi Wykonawczemu, który nb. już raz Rumunów zrehabilitował. Poparcie interesów rumuńskich przez polską delegację (co niewątpliwie pokrywa się z polityką zagraniczną państwa polskiego), szło na rękę wybitnie antysemickim przekonaniom polskich delegatów.

W sprawozdaniu wygłoszonem przez jednego z polskich delegatów, mianowicie, kol. J. Czerwińskiego **zatajona była świadomie sprawa żydowska,** i gdy mowa była o ustroju wewnętrzno - organizacyjnym Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, sprawozdanie głosiło, że wybory do władz oparte są **na powszechności.**

* * *

Niektóre delegacje reprezentowały jedynie pewne odłamy studentów swego kraju. Obok Polaków zjawiła się na Kongres dość duża liczba obserwatorów nie należących do delegacyj oficjalnych. A więc w pierwszym rzędzie działała organizacja francuska t. zw. „l'Union fédérale des étudiants“, przeciwstawiając się Związkowi Narodowemu Studentów Francuskich, należącemu do C. I. E., te mniejszościowe delegacje na skutek inicjatywy wyżej wspomnianej unji francuskiej weszły w porozumienie, zakładając t. zw. „Bureau universitaire international“. Delegaci Zw. Polsk. Mł. Dem. wzięli udział w pierwszych posiedzeniach „Biura“, nie angażując oficjalnie organizacji Z. P. M. D.

Nowozałożona instytucja nie jest w swem założeniu pomyślana, jako pełna antyteza w stosunku do C. I. E. Nie może być zatem mowy o jakimkolwiek rozłamie; Biuro tymczasem chce być tylko organem, utrzymującym łączność pomiędzy mniejszościowemi organizacjami różnych państw, które z powodów natury statutowej nie mogą być do C. I. E. przyjęte. Po nawiązaniu przez korespondencję kontaktu z kilkunastoma albo i więcej organizacjami, Biuro będzie prowadziło akcję w kierunku zmiany statutu i dopuszczenia mniejszości do C. I. E. Innemi słowy, Biuro dąży do rozszerzenia C. I. E., tak, by do Konfederacji mogli należeć wszyscy studenci świata.

Nie żywiąc żadnych chęci rozbijania C. I. E., lub spowodowania w niej rozłamu, musimy tutaj podkreślić niezmierną doniosłość Biura, jako nowej placówki, której skład osobisty gwarantować może sposobność patrzenia na różne międzynarodowe sprawy studenckie pod innym nieraz kątem widzenia, niż to się robi na gruncie C. I. E.

Tymniemniej nie wolno polskiej młodzieży demokratycznej opuścić całkowicie terenu C. I. E.

Pomimo odsunięcia nas od udziału na tem polu pracy międzynarodowej, pamiętajmy, że dotychczasowy stan rzeczy ulegnie kiedyś radykalnej reformie i że musi się kiedyś skończyć paradoks reprezentacji Polski na terenach współpracy międzynarodowej przez czynniki skrajnie szowinistyczne, t. zn. przez ludzi, których nieodpowiedzialny fanatyzm „narodowy“ może jedynie byś źródłem destrukcji.

Wacław Szyszkowski.

V Kongres F. U. I. w Genewie.

Międzynar. Federacja Akad. Przyjac'ół Ligi Nar.

Jeśliby chcieć w krótkich słowach scharakteryzować przebieg tegorocznego Kongresu F. U. I. (Féderation Univ. Intern. pour la S. d. N.), to trzebaby powiedzieć, że pozostawał on pod znakiem walki delegacji polskiej z honorowym prezesem Federacji, prof. Alfredem Zimmernem. Należy jednak był dumnym z tego, iż była to walka nie o osoby, ale o program.

Najpierw krótka charakterystyka obu stron. Prof. Zimmern jest założycielem i twórcą F. U. I.; jako umysłowość i indywidualność niewątpliwie b. wybitna, dalej jako ten, który w pracy Federacji bierze udział od samego początku i zna wszystkie szczegóły jej rozwoju, wreszcie jako ten, który — last not least — finansuje jej całą działalność z funduszów różnych instytucyj pacyfistycznych — wywiera on przemożny wpływ na Federację i poniekąd nie byłoby przesadą powiedzenie, że jest jej faktycznym kierownikiem.

Delegacja polska przybyła z jasnym i dokładnie przemyślanym programem. Była ona najliczniejszym zespołem na Kongresie; składała się z 13-stu osób pod przewodnictwem kol. Jundziłł-Balińskiego, w tej liczbie 8-miu przedstawicieli pacyfistycznej Federacji Przyjac. L. N. i 5-ciu nacjonalistyczno - konserwatywnego Zrzeszenia L. Nar. Reprezentowane w niej były wszystkie prawie kierunki polityczne od socjalistów i asymilatorów aż do wszechpolaków włącznie; mimo jednak tej swojej „różnokolorowości“ była ona stosunkowo bardzo zwarta wewnętrznie oraz występowała **zupełnie jednolicie nazewnątrz.** Większość delegatów znajdowała się wprawdzie na terenie F. U. I. po raz pierwszy, wniosła jednak wskutek tego dużo ideowości, świeżej myśli i inicjatywy. Byli to ludzie poważni i przeważnie już z dyplomami, a pokaźna ich liczba umożliwiała bardziej gruntowne opracowanie poszczególnych zagadnień. **Wreszcie mocną podstawą moralną wystąpień naszych było to, że Polska mogła wykazać się największym po Anglji wynikiem pracy za rok ostatni.**

Nie brak było nigdy na terenie F. U. I. ludzi dobrej woli, niepodobna jednak było doszukać się świadomości jej właściwych zadań, zrozumienia tego, czem ona być powinna. Pomimo, że statut Federacji wyraźnie ustawiał w punkcie, mówiącym o celach, że równorzędność pracy naukowej i propagandowej powstała jakgdyby zbiorowa sugestja, że tylko ten pierwszy dział stanowi właściwy zakres pracy Federacji i że nie należy zajmować się propagandą, bo to grozi — „polityką“. Że to stanowisko było z gruntu niesłuszne, tego dowodzić nie trzeba.

Kongres tegoroczny przełamał ten stan umysłów.

Najważniejsze uchwały Kongresu w dziedzinie **programowej (przyjęte po większej części na wniosek Polski)** są następuje: ustalone zostało ,że Federacja winna zajmować się propagandą pacyfizmu conajmniej w tym samym stopniu, co działalnością naukową, przyczem oddzielna rezolucja omawia sprawę propagandy na terenie robotniczym; postanowiono nawiązać stały kontakt z Międzyn. Feder. Nauczycieli; zalecono poszczególnym groupements narodowym, aby starały się o współpracę profesorów wyższych uczelni; omówiono sprawę zbliżenia młodzieży różnych krajów w okresach międzyzjazdowych, m. in. przez wymianę prelegentów; postanowiono utrzymywać stałą łączność z innemi międzynar. organizacjami młodzieży; wreszcie — co uznać trzeba za nader pożyteczne i co spotkało się z ogólnem uznaniem— polecono egzekutywnie sprawdzić, czy wszystkie uchwały poprzednich Kongresów zostały wykonane.

Za duże zwycięstwo należy uważać przyjęcie polskiego punktu widzenia w sprawie t. zw. **układów regjonalnych** w łonie Federacji. Przed paru laty — było to w okresie Locarna — postanowiono utworzyć wewnątrz F. U. I. jakgdyby Federacje mniejsze pod nazwą grup regjonalnych; miała więc powstać grupa zachodnio- i środkowo-europejska, bałkańska, skandynawska i t. p.; niektóre z nich nawet poczęły się już organizować. Doświadczenie jednak prędko przekonało, że koncepcja ta jest zupełnie nieżyciowa, a stały podział krajów na czysto geograficzne regjony okazał się całkowicie papierowy. Kongres uznał za bardzo pożyteczne, aby organizacja tych państw, które jakieś zagadnienia specjalne interesują, odbywały wspólne zjazdy dla dyskusji nad niemi, wypowiedział się jednak statnowczo przeciwko tworzeniu stałych grup regjonalnych.

Najbliższa sesja Rady Federacji ma się odbyć w Warszawie w styczniu 1929 r.

Do Kom. Wyk. wybrani zostali: Jehliczka (Czechosłow.) — prezes, Federspiel (Danja) — wicepr. i Hendrix (Belgja) — sekretarz generalny. Polska ma wszelkie szanse uzyskania mandatu w roku przyszłym.

Pewnego rodzaju sensacjami Kongresu były: sprawa mandatów delegacji włoskiej, wniosek t. zw. mniejszościowy i echa ekscesów szowinistów rumuńskich w Wielkim Warażdynie w r. 1927. Jeżeli chodzi o kwestję pierwszą, to zakwestjonowano prawo **Włoch do udziału w Kongresie** wobec rzekomej niezgodności statutu ich zrzeszenia z celami F. U. I.; po wyjaśnieniach włoskich przedstawicieli sprawę tę przekazano Komitetowi do bliższego zbadania. Epizod drugi miał przebieg następujący: delegacja polska zgłosiła rezolucję, stwierdzającą, iż zagadnienie t. zw. mniejszości narodowych ma doniosłe znaczenie dla utrzymania pokoju i polecającą członkom Federacji uwzględniać badanie tego problematu w ich pracy naukowej. Wniosek ten przeszedł jednomyślnie na Komisji, następnie jednak został pod naciskiem prof. Zimmerna, wycofany; posiadał on może pewne usterki redakcyjne, niemniej jednak nie było dostatecznych podstaw do cofnięcia go, należało jedynie go odpowiednio zmienić. Wreszcie incydent trzeci przedstawiał się w ten sposób: Polska notyfikowała Kongres m. in. uchwałami zjazdu w Krakowie (grudzień 1927) także protest przeciwko antysemickim i przeciwwęgierskim wybrykom studentów rumuńskich, które miały miejsce w zeszłym roku; w związku z tem przedstawiciel Rumunji złożył oświadczenie, że nie można całej młodzieży jego kraju czynić odpowiedzialną za barbarzyńskie postępowanie jednostek.

Kongres tegoroczny uważać niewątpliwie trzeba za punkt zwrotny w istnieniu F. U. I.; stoi on obecnie przed możliwością jaknajbardziej intensywnego rozwoju. W interesie powszechnego Pokoju należy jej tego szczerze życzyć. Poza tem na uznanie zasługuje samodzielna, przemyślana i twórcza akcja polska, która m. in. sprawiła to, że **delegacja nasza była właściwym kierownikiem programowym Kongresu.**

* * *

Jak wspomniałem poprzednio, **cała delegacja polska pracowała przez cały czas wyjątkowo zgodnie** i rzeczowo mimo pewnych nieuniknionych różnic zdań. Widocznie jednak lojalność jest artykułem luksusowym, używanym jedynie zagranicą, bo oto jakiś anonimowy wszechpolak zamieścił w „Akademiku Polskim“ pseudo-sprawozdanie z Kongresu, złożone w całości z urągania na „sanację“. Aby jednak stało się zadość zasadne, iż „les extrémités se touchent“, inny członek delegacji, jedyny socjalista w jej składzie, opisał w „Robotniku“ w sposób wysoce dramatyczny, jak to „nasi towarzysze“ dobrze się sprawiali na Kongresie i jak im „oportunistyczna większość endecko-sanacyjna (delegacji polskiej)“ wszystko psuła.

Z powyższego wynika, że podstawą sprawozdań ze zjazdów bywają niekiedy rozprawy w rodzaju „Przygód Gulliwera“ i „Opowiadania o wężu morskim“. W razie potrzeby posługiwać się także można „Bajeczkami o sanacji dla grzecznych dzieci“.

j. first.

„Duch Genewy“.

Czytelniku, który z niedowierzaniem odnosisz się do opowiadań o istnieniu t. zw. „ducha Genewy“, posłuchaj opowiadania człowieka, który tego ducha niedawno na własne oczy zobaczył.

Większość delegacji polskiej na Kongres F. U. I. mieszkała w jednym pensjonacie; dwóch jej członków miało wspólny pokój. Jednemu z tych ostatnich zdarzyła się przykra przygoda: zapomniał przywieźć że sobą smoking i wszelkie dodatki, do niego niezbędne. T oteż, gdy pewnego wieczoru wypadł jakiś oficjalny bankiet, ów nieszczęśnik musiał pożyczyć od jednego rodaka smok, od drugiego lakierki, od trzeciego koszulę frakową i t. p. Coprawda jedno było za duże, a drugie za małe, ale w sumie całość wypadła nienajgorzej. Współlokator przystrojonego w ten sposób delegata wrócił do domu jakoś wcześniej i położył się spadć; w nocy budzi go światło: otworzył oczy i ujrzał.... ducha Genewy. Była to zjawa w bieliźnie, bez butów, w kapeluszu na bakier i z bardzo zadowoloną miną. Okazało się, iż nasz znajomy po powrocie z rautu obszedł, nie zwlekając, wszystkich kolegów i pozwracał wszystkie wypożyczone rzeczy, w następstwie czego przypominał dosyć dokładnie świętego tureckiego

KU NAPRAWIE SAMOPOMOCY

WYWIAD Z KOLEGĄ ROBOWSKIM SEKRETARZEM RADY NACZELNEJ POMOCY MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Kwestja zmian organizacyjnych naszych instytucyj samopomocowych jest nadzwyczaj paląca i wymaga wszechstronnego rozpatrzenia. Dziesięcioletnie doświadczenie prac, związanych z pomocą dla akademików nasuwa cały szereg uwag krytycznych. Zbyt skomplikowana budowa organizacyjna w obecnych instytucjach samopomocowych musi ulec zasadniczej poprawie. Chcąc zapoznać młodzież akademicką z obecnym stanem rzeczy oraz z drogami, które prowadzą do jego uzdrowienia, zwróciliśmy się do kolegi Robowskiego, sekretarza Rady Nacz. Pomocy Młodzieży Akademickiej, z prośbą o informacje. W numerze następnym mamy zamiar zorganizować specjalną ankietę na ten temat, zwracamy się więc z gorącą prośbą do czytelników o łaskawe nadsyłanie nam swych uwag w kwestji reformy życia samopocowego. Kolega Robowski udzielił nam następujących wyjaśnień: chcąc dać należyty pogląd obecnej struktury organizacyjnej pomocy akademickiej pozwolę sobie krótko zilustrować stan faktyczny, istniejący w poszczególnych środowiskach.

W Warszawie akcja pomocy młodzieży akademickiej spoczywa w rękach Centrali Akad. Bratnich Pomocy. Senaty Akad. sprawom tym udzielają mniej uwagi. Komitet Wojewódzki pomocy władz. akadem. ograniczył swą rolę w ostatnich 2 latach do kontroli Centrali. Pozatem należy podkreślić, że w Środowisku Warszawskiem stosunek Bratnich Pomocy na poszczególnych uczelniach do Centrali jest zupełnie nieokreślony. W Środowisku Lwowskiem akcja pomocy spoczywa w rękach Komisji Senackiej, wyjąwszy młodzież politechniczną. Zarówno Centrala jak i Komitet Wojewódzki nie odgrywają prawie żadnej roli. W Krakowie sprawa przedstawia się jeszcze inaczej: akcja pomocy dla Młodzieży Akad. spoczywa w rękach poszczególnych Bratnich Pomocy. Wpływ Centrali jak i Komitetu Wojewódzkiego jest minimalny; senaty zaś interesują się jedynie odpowiedniemi Bratniemi Pomocami. W środowisku poznańskiem Komitet Wojewódzki prowadzi jedynie budowę domów, zaś Bratnia Pomoc kieruje akcją doraźną. W środowisku Wileńskiem spotykamy ciekawy fakt sporu, kto prowadzić będzie budowę domu akademickiego: Komitet Wojew., Bratnia Pomoc, czy Senat. W środowisku Lubelskiem spotykamy fenomen organizacyjny, a mianowicie akcję pomocy kieruje Komisarz Brat. Pom., mianowany i kontrolowany przez Senat. Najlepiej przedstawia się również stan prawny. W Warszawie właścicielem domów akadem. jest Centrala, trzeba przytem zaznaczyć, że dom akademiczek jest własnością Spółdzielni, liczącej około 30-u członkiń.

We Lwowie domy młodzieży Uniw. należą do Senatu, zaś domy młodzieży Polit. do Bratniej Pomocy. W Krakowie właścicielami domów są poszczególne Bratnie Pomoce.

W Poznaniu — Komitet Wojewódzki, w Wilnie — Senat Uniwersytet. Wynikiem tego chaosu zarówno w strukturze organizacyjnej jak i w stanie prawnym, jest z jednej strony zupełne zdezorjentowanie społeczeństwa i władz państwowych, z drugiej zaś wadliwy i kosztowny przepływ funduszów, przeznaczonych na pomoc dla młodzieży akademickiej.

Głównemi źródłami dochodu na pomoc akademicką są: 1. opłaty akademickie, 2. fundusze zebrane przez organizacje społeczne, 3. subsydja rządowe. Ogólnasuma wpływów z tych źródeł wynosi około 3½ miljona złotych, podczas gdy koszta administracji, tej sumy wynoszą do 200.000 zł. Jest to wynikiem braku planu w szeregowaniu potrzeb, wymagających zaspokojenia w środowiskach. Pozatem należy również zwrócić uwagę, iż kierownictwo poszczególnych Bratnich Pomocy spoczywa w rękach akademików niedoświadczonych, którzy nie mogą zorjentować się w całym splocie spraw i zagadnień, dotyczących pomocy dla akademików. Również tosamo daje się zauważyć w kołach Przyjaciół Akademika, których działalność kurczy się, jak również w Komitetach Wojewódzkich, których działalność ogranicza się do przelewania funduszów, otrzymywanych z opłat akademickich do do Bratnich Pomocy. Reasumując powyższe, widzimy, że brak sprawności dzisiejszej organizacji wynika 1-o z nieuregulowania spraw zakresu kompetencji i, wynikającym stąd przeroście organizacyjnym, 2-o źle postawionej współpracy Senatów oraz organizacyj społecznych pomocy młodzieży.

Zastanawiając się nad projektem zmian organizacyjnych, dochodzę do następujących wyników: Ogólna liczba młodzieży akademickiej waha się około liczby 3600, możemy więc przyjąć, że stan taki trwać będzie nadal. Również nie wykazuje większych zmian ilość, potrzebujących pomocy koleżeńskiej. Widzimy więc, że potrzeby akademickie dają się wyrazić pewną liczbą. Doszedłem do wniosku, że na zaspokojenie potrzeb akademickich, potrzebne jest przez lat 15, corocznie 3½ miljona złotych, oraz jednorazowy (względnie w okresie 3 do 4 lat) wpływ w wysokości 16 miljonów zł. Przy tych wpływach 4.500 akademików będzie miało zapewnione mieszkanie, 7.000 będzie mogło korzystać z jadłodajni, 2000 z kolonji letnich wypoczynkowych, 3.500 z stypendjów, ponadto z pomocy doraźnej korzystać będzie mogło 8000 akademików. W sumach tych uwzględniona jest również budowa sanatorjum na 250 łóżek, oraz powołanie do życia Ogólnokrajowego Instytutu Wydawniczego. W sumie 3½ miljonów zł., uwzględnionoby również amortyzację pożyczek przy takich wpływach. Po 15 latach młodzież akademicka posiadałaby majątek, nieobciążony długami. Pragnę obecnie omówić organizację pracy instytucji pomocy akademickiej. Chodzi z jednej strony o zneutralizowanie pracy, z drugiej zaś zlikwidowanie obecnej trójtorowości, panującej w pracy dla młodzieży akademickiej. Stworzenie jednolitej organizacji będzie miało na celu: uszeregowanie potrzeb według ich intensywności i stworzenie odpowiedniego programu prac, zorjentowanie społeczeństwa i władz państwowych, które w chwili obecnej nie wiedzą, jakim organizacjom dać pierwszeństwo, oraz uniknięcie strat energji i pieniędzy. Organizacja centralna ogólnokrajowa, o jednolitym charakterze, w skład której weszliby reprezentanci rządu, Senatów Akadem., przedstawiciele związków i zrzeszeń gospodarczych i przemysłowych, delegaci Bratnich Pomocy, oraz reprezentanci związków samorządowych i osoby fizyczne, miałyby na celu: 1) badanie i ustalanie potrzeb młodzieży akademickiej, 2) gromadzenie wpływów na pomoc dla młodzieży akademickiej i tworzenie wspólnej dla całej Rzplitej kasy, 3) rozdział funduszów na zaspokojenie poszczególnych potrzeb, 4) kontrola zużycia funduszów przez organizacje środowiskowe, 5) reprezentacje akcji pomocy akademickiej. Organizacja zaś środowiskowa (w każdym środowisku uczelnianem) miałaby za zadanie informowanie Centrali o potrzebach środowiska, oraz bezpośrednie prowadzenie agend pomocy akademickiej i wykonywanie prac, wyznaczonych przez ogólny plan dla danego środowiska. Wprowadzenie w życie takiej organizacji możliwe jest jedynie przy jednomyślnej zgodzie wszystkich zainteresowanych czynników, a więc organizacyj młodzieży oraz Senatów, przyczem uważam, że inicjatywa winna wyjść od poszczególnych środowisk, któreby dopiero powołały do życia centralną organizację. Osiągnięcie tego porozumienia, uporządkowanie organizacji, uzyskanie przejrzystości i jasności, jeśli chodzi o określenie potrzeb młodzieży akademickiej jest bardzo trudne, jednakże należy wytrwale dążyć do tego, gdyż w przeciwnym razie może nadejść chwila, w której nie będziemy się już posuwali naprzód w naszych pracach, zbraknie tej siły rozpędowej, która ożywiała naszą działalność w ostatnich kilku latach a wówczas tak pięknie rozpoczęta praca nad zaspokojeniem potrzeb materjalnych młodzieży akademickiej ustanie zupełnie. — O wielki wysiłek, przy maximum dobrej woli chodzi.

Z Życia Akadem. Koła Przyjaciół L. Nar.

W czwartek, dn. 18 b. m. odbyła się o godz. 20-ej w audytorjum im. Brudzińskiego na Uniwersytecie uroczysta inauguracja roku akademickiego w Kole. Na program złożył się odczyt kuratora Koła, prof. dziekana M. Handelsmana p. t. „Liga Narodów, a Polska“ oraz przemówienia przedstawicieli Koła (Kol. kol. Zapasiewicz i Dębińska).

W najbliższym czasie odbędą się następujące zebrania dyskusyjne: dnia. 25 października prof. Z. Nagórski „Organizacja L. N.“, dnia 8 listopada mec. W. Łypacewicz, „Stosunki polsko- niemieckie“, dnia 15 listopada dr. A. Rose „Międz. Biuro Pracy“, dnia 22 listopada pos. Z. Grabiński „Pakt Kellogga“.

Zebrania powyższe odbywać się będą o godz. 20-ej w lokalu Koła (Jasna 19 II p.). Dalsze zebrania odbywać się będą regularnie co czwartek, przyczem o tematach będą zamieszczane wzmianki w prasie. Kolejność zebrań może być zmieniona ze względów technicznych. Wstęp wolny.

Osobiste.

Długoletni przywódca lewicy akademickiej i współpracownik naszego pisma kol. Władysław Sieroszewski, został mianowany podprokuratorem w Częstochowie.

*

B. redaktor „Pracy‘ ‘i b. członek zarządu Pol. Akad. Koła Przyjaciół Ligi Nar. kol. Wacław Zyndram Kościałkowski, objął stanowisko sekr. min. spraw zagr. Zalewskiego.

Kursy prof. Zimmerna w Genewie.

Z pośród najróżnorodniejszych prac podejmowanych dla pacyfikacji świata, najróżnorodniejszych placówek społecznych, pracujących w tym zakresie, wysuwają się na czoło doroczne kursy wakacyjne, organizowane przez Bureau d'études internationales, pod sprężystem i światłem kierownictwem prof. Alfreda Zimmerna, jednego z wicedyrektorów Międzynarodowego Istytutu Współpracy Umysłowej w Paryżu.

W pracy kursów obleka się w realne kształty najtrafniejsza metoda pracy pacyfistycznej, metoda operująca nie martwemi i teoretycznemi formułami prawnemi, ale żywym i młodym materjałem ludzkim. Warto może tutaj podkreślić, że uczestnicy kursów rekrutują się z młodzieży studenckiej starszych roczników, a w dużej liczbie ludzi już „pokończonych“, młodych prawników, nauczycieli.

Niezmiernie doniosłem w pracy kursów jest fakt, że nie jest to placówka dorywcza, a przeciwnie oparta o mocną organizację, pozostającą niezmiennie pod jednolitym kierunkiem naukowym i ideowym prof. Zimmerna. Wciągu 5-letniego istnienia zdołała zaskarbić sobie zainteresowanie i uznanie, jako rzetelny i ciekawy warsztat pracy naukowej i społecznej.

Program kursów opracowany bardzo starannie, z istotnem zrozumieniem roli, jaką taki „wolny uniwersytet“ może odegrać. Zamieszczono w programie kursów tematy nie tylko ściśle obejmujące zagadnienie pokoju, potrącając o sprawy ogólniejsze, pozornie słabo związane z zakresem prac kursu umiano stworzyć tło potrzebne do głębszego, poważniejszego potraktowania tematów bardziej specjalnych.

Słowem — z układu programu kursów widać było jasno, jak wielką wagę przypisuje kierownictwo opinji, że sprawa pokoju jest uzależniona od całokształtu najróżnorodniejszych, pozornie oddalonych problemów i posunięć życia społecznego i politycznego.

Znajdziemy więc w programie zagadnienie — gospodarcze, społeczne, polityczne, prawne, kulturalne, wychowawcze, narodowościowe i t. d. i t. d. Spotkamy się z ujęciem zarówno wybitnie praktycznem, jak i czysto naukowem, teoretycznem.

Dobrze może będzie dla ilustracji przytoczyć parę konkretnych tematów z tak różnorodnej, a jednak sharmonizowanej mozajki problemów, jakie obejmował zakres kursów. A więc: konflikt idei w świecie powojennym obok organizacja szkolnictwa w kolonjach francuskich. Pakt Kellogg'a — obok znaczenia Szwajcarji w życiu międzynarodowem. Sprawy mniejszości narodowych — obok problemu surowców. Charakterystyka Imperjum Brytyjskiego — obok znaczenia czynnika narodowego w sztuce. Tendencje ekonomiczne Europy współczesnej — obok charakterystyki Indji, i t. d. i t. d.

Tak przedstawia się sam program; jak możnaby scharakteryzować jego wykonanie.

Przedewszystkiem należałoby podkreślić ten znamienny fakt, że wykładającymi byli specjaliści, ludzie światli wybitnie właśnie danym, omawianym przez siebie tematem zainteresowani. Pociągało to dużą dozę subtelności i oryginalności w ujęciu. Wykładowcy tegorocznego kursu rekrutowali się z pośród 16 narodowości — siłą faktów zarysowała się cała różnorodność umysłowości, temperamentów, wielka rozmaitość metod w ujmowaniu zagadnień. Zważmy wreszcie na to, że wykładającemi byli zarówno czynni polityczni, jak uczeni profesorowie uniwersytetów, duchowni różnych wyznań, jak wyżsi funkcjonarjusze Ligi Narodów i Międzynarodowego Biura Pracy. Musiało i to wpłynąć na wzbogacenie i urozmaicenie treści. Zdecydowanie dodatnią jest opinja całości wykładów, zdarzały się pewne odchylenia — jednak bardzo nieliczne.

Z prawdziwą satysfakcją należy podkreślić objektywizm i wszechstronność ujęcia.

Niemniej ważną częścią kursów stanowią dyskusje i seminarjum. Dyskusja obowiązuje po każdym wykładzie, poziom naogół wysoki. Całkowita swoboda w wypowiadaniu się pozwalała na poruszanie pewnych „niedyskrecji“, — jeżeli zważymy, że mamy doczynienia z terenem międzynarodowym, potrącanie szczere o pewne tematy wymaga od uczestników dużej kultury. Jednak mimo poglądów niejednokrotnie bardzo odmiennych, poziom kulturalny dyskusji nie pozostawiał nic do życzenia.

Na seminarjum, pozostającem pod kierownictwem prof. Zimmerna, omawiano wyłącznie problemy ustrojowe poszczególnych państw.

Fakt, że na przybliżoną liczbę 250 uczestników tegorocznego kursu było reprezentowanych 25 narodowości, przedstawiciele Europy, Ameryki Półn., Azji i Australji, musiał naturalnie wybitnie wpłynąć na charakter prac.

Polacy stawili się dość licznie, bo koło 10 osób. Duże zainteresowanie sprawami polskiemi i życzliwy stosunek zarówno młodzieży, jak i prof. Zimmerna, uczynił kursy bardzo wdzięcznym terenem „propagandowej“ pracy polskiej.

Polegana ona na licznych i naogół udanych wystąpieniach w dyskusji, na braniu udziału w życiu koleżeńskiem, w dość często organizowanych wspólnych spacerach, wycieczkach, koncertach.

I tu z całą pewnością, no i bez zdziwienia stwierdzić trzeba, że Polska przestała być dla świata mytem, że wiadomości o niej nie mają już fantastycznych kształtów z bajki, że ma już swoje miejsce w stosunkach międzynarodowych, — w polityce i w życiu kulturalnem.

Zaznaczyło się to bardzo wyraźnie n. p. w wystąpieniu prof. Cassin, prezesa francuskiej Federacji b. kombatantów, który propozycję przeciwwojenną publicznie uznał za pierwowzór paktu Kellogg'a.

A teraz postawmy sobie pytanie: Czy kursy prof. Zimmerna spełniają swoje zadanie?

Zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że chodzi tu o dwie kwestje. Z jednej strony miano na celu stworzenie terenu międzynarodowej pracy młodzieży, pracy poważnej i istotnie pozwalającej na bliższy kontakt umysłowy, mogącej się stać podstawą wzajemnego zainteresowania i z konieczności pociągającej zbliżenie w codziennem życiu koleżeńskiem. Nic może tak głęboko, z jaskrawą oczywistością nie przekonywa o sztuczności wielu przeszkód stojących między ludźmi (rzecz prosta nie wszystkich), jak właśnie zbliżenie się w poważnej pracy z tym nieznanym dotąd, często innym w konstrukcji psychicznej i umysłowej, a jednak nieobcym cudzoziemcem. Z drugiej strony stały się kursy poważną placówką— jako uczelnia, mają już za sobą wcale pokaźny dorobek naukowy. Kursy prof. Zimmerna chlubnie spełniają swoje zadanie.

Helena Dębińska.

Odważne słowa.

Padły słowa odważne...

Na regjonalnem zebraniu posłów i senatorów B. B. mówił niedawno mianowany wojewoda wołyński, Henryk Józewski:

„Ukrainiec budujący współżycie polsko-ukraińskie na terenie Wołynia nie jest w niezgodzie z myślą o Ukrainie niepodległej na sąsiadujących z nami obszarach. Stwarza najpomyślniejsze warunki dla budowy przyszłej Ukrainy. Zrozumiał to dobrze ś. p. ataman Petlura, który na długo pozostanie świecznikiem idei niepodległościowej ukraińskiej. Zrozumiał to dobrze, iż istnieje olbrzymia różnica stosunku: Moskwa — Kijów, a Kijów — Warszawa.

Pierwszy z nich polega na zaprzeczeniu prawa do bytu. Zaś stosunek Warszawa — Kijów, polegać będzie jedynie na współzawodnictwie kulturalnem, na dążeniu do ekspansji gospodarczej i umysłowej“...

Zawrzało; z jednej strony ciasny światek nacjonalistycznych brukowców jął się domagać dymisji człowieka, który „oddaje sąsiadom część rdzenno-polskiej ziemi“, z drugiej frazeologja pacyfistyczna przelękła się widma wojny z Rosją.

Dymisja nie nadeszła i nie nadejdzie. Zamiast niej ukazał się lakoniczny oględny komunikat PAT-icznej, dający jednak niedwuznacznie do zrozumienia wszystkim, którzy chcą zrozumieć, że słowa p. Józewskiego były właśnie słowami wojewody wołyńskiego, oficjalnego namiestnika Rzeczypospolitej na tym skrawku ziemi, gdzie mazur polski od wieków włodarzy obok sierminężnego ukraińca.

W ślad za tem oświadczenie posła Wołoszynowskiego, prezesa regjonalnej wołyńskiej grupy B. B.

„Czuję się w obowiązku stwierdzić, że całe przemówienie woj. Józewskiego... nietylko zostało przyjęte przez całe Koło Wołyńskie z jaknajwiększem uznaniem, ale że wszyscy obecni na zebraniu senatorowie i posłowie zabierali głos po p. wojewodzie i wszyscy zgodnie poparli jego stanowisko zasadnicze, jako jedynie możliwe na Wołyniu i dla interesów Państwa wskazane“.

Tak więc nareszcie zostało przez ludzi reprezentujących dzisiejszy kierunek rządów jasno i wyraźnie sprecyzowane stanowisko wobec kresowych mniejszości, stanowisko **„jedynie możliwe i dla interesów państwa wskazane“.**

Jest to stanowisko zajęte przez Józefa Piłsudskiego, już lat temu blisko 10 w zaraniu naszej niepodległości. Stanowisko to starał się konsekwentnie przeprowadzić wbrew demagogicznej nagance endecji i niezrozumieniu społeczeństwa. Odezwa wileńska, odezwa żytomierska, czyn gen. Lucjana Żeligowskiego, plebiscyt wileński 1921 r., oto etapy jego drogi, fałszowanej, parzonej, niszczonej przez pomniejszycieli Państwa i jego moralnych wartości.

Od wstąpienia Piłsudskiego i śmierci Narutowicza polityka ta została zaniechana i przeklęta.

Wzięto się do głupiego prześladowania narodowego i nikczemnych drobnych szykan miejscowej ludności.

Rozumni wojewodowie, jak Srokowski, który chciał za rządów Władysława Grabskiego iść linją wytkniętą przez Piłsudskiego, zmuszeni byli podać się do dymisji. Pacyfikatorowi pow. krzemienieckiego, star. Robakiewiczowi psuł robotę osławiony Marek Piekarski, kurator liceum i tępy poseł endecki Kujawski, który zjeżdżał na Wołyń po to tylko, aby swemi płytkiemi pseudo-patrjotycznemi frazesami drażnić i rozżalać lud miejscowy.

A jednak wielka idea nie umarła. Nie mogła umrzeć, gdyż jest jedynym rozwiązaniem kresowych stosunków Polski, a co zatem idzie jej mocarstwowego bytu.

„Gazeta Warszawska“ wyrzucała nam, że przywódcy obozu radykalnego wśród młodzieży akademickiej ośmielali się mówić o Ukraińcach:

„Mamy nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym i oni zdobędą niepodległość!“

Tak jest. Słowa wojewody Józewskiego mówią to samo. Co przed paru laty było chimerą młodzieńczych umysłów jest dzisiaj oficjalnym programem rządowym na kresach. Musimy zdać sobie jasno sprawę z tego, że jedyną ideą, która daje rozwiązanie pomyślne dla Polski nad Ikwą i Słuczą jest to, które po naszej stronie granicy stworzy ze wszystkich, a więc zarówno z Polaków, jak z Ukraińców i Żydów, dobrze czujących się u siebie obywateli, zaś po drugiej, zamiast Rosji sowieckiej, carskiej czy kadeckiej, a niebezpiecznej dla nas zawsze — wolną i powiązaną z nami jaknajsilniejszemi węzłami przyjaźni gospodarczej, politycznej i militarnej, Ukrainę. Realizacja tego drugiego postulatu nie leży w naszych możliwościach dnia dzisiejszego; leży ona przedewszystkiem w duszy ludu ukraińskiego, my możemy jedynie dążyć, aby dusza ta obudziła się i wzrastała w ufność i potęgę i sprawiedliwość Rzeczypospolitej. A tego dokonać może jedynie mądra i silna administracja naszych kresów. Jak mówi w przytoczonem oświadczeniu pos. Wołoszynowski:

„Zadaniem tedy administratora, stojącego na straży interesów Państwa na terenie mu powierzonym jest utrzymanie ładu i porządku, warunkujących zdrowy rozwój życia wewnętrznego w Państwie i odporność jego nazewnątrz. Podstawą zaś ładu i porządku jest zgodne współżycie obywateli i dobra wola tego zgodnego współżycia. Przy masowej złej woli — wszelkie administracyjno - polityczne zabiegi są bezskuteczne, pozostaje tylko zbrojna okupacja, stan wojenny. Od taktu i mądrości politycznej administratora zależy utworzenie warunków, przy których dobra wola zgodnego współżycia obywateli staje się czynną. Tak jest wszędzie, tak jest jeszcze w większym stopniu na terenach narodowo mieszanych, gdzie do dzielących obywateli różnic społecznych dochodzą jeszcze różnice narodowe. Na takich terenach możliwe są dwie alternatywy polityczne: albo polityka eksterminacyjna — bezwzględne wynaradawianie obcej narodowości, poparte siłą fizyczną — albo zjednanie dla Państwa tej narodowości, oparte na tolerancji narodowej. Pierwsza jest w założeniu niemoralna, a tem samem politycznie głupia, bo bezowocna, druga wymaga ufundowania na głębokich podwalinach moralnych, **z których najtrwalszą jest poszanowanie odrębności narodowej, ideału narodowego — ideału wolności“.**

Nie należy się łudzić, aby droga obrana przez Rząd Przewrotu Majowego, droga łączenia wszystkich we wspólnej pracy, dla realnych celów ponad dzielącym ludzi i grupy ludzkie nominalizmem programów, dała się łatwo na kresach zrealizować.

Zbyt długo, w myśl bajek Rybarskiego o państwie „narodowem“, będące u władzy, a nie mające odwagi tej władzy czynniki endeckie i krypto-endeckie, zatrzymując się wpół drogi przed eksterminacją ludności kresowej doprowadzały ją do rozpaczy tysiącem drobnych ukłóć. Zbyt długo ze szkodą ludu ukraińskiego, prawdziwego, obok polskiej mniejszości gospodarza tej ziemi faworyzowano, w mirażu powrotu carskiej Rosji — napływowe potomstwo wielkoruskich czynowników. Wychowanie tego ludu w ideale wolności i w jednoczesnej służbie dzisiejszej, Polsce i przyszłej Ukrainie, to olbrzymie i na długie lata zakrojone przedsięwzięcie.

Nie oddajemy ziemi wołyńskiej, owej nieznanej, nieistniejącej dotąd Ukrainie; ale pragniemy, aby na tej ziemi kresowej starostą, czy dowódcą dywizji mógł być zarówno dobrze rdzenny Polak, jak i Ukrainiec, syn Wołynia. Nie Ukrainiec - sprzedawczyk, dla karjery wypierający się swego pochodzenia i służący „polskim panom“, ale Ukrainiec - patrjota, patrjota polski i patrjota ukraiński, wierzący i rozumiejący, że służyć można jednocześnie dwum bratnim narodom, łącząc je w pojęciu Ojczyzny. A pacyfiści drżący o pokój na wschodzie, niech mają na uwadze, że jedynie powstanie niepodległej, czterdziestomiljonowej Ukrainy utrwali stanowisko Polski, zabezpieczy jej wschodnie granice, siłą niezłomnej konsekwencji, zabezpieczając nas przez to samo od strony Niemiec. Oczywiście Ukrainy zrodzonej przy naszej opiece i współdziałaniu, nie zaś Ukrainy wymierzonej przeciw nam przez wrogie siły, które skwapliwie i zręcznie korzystały z głupstw, lub nikczemności polityki poprzednich rządów.

Nominacja p. Henryka Józewskiego, człowieka młodego, pełnego nieugiętej energji, a posiadającego już przeszłość bogatą w doświadczenie, legjonisty 1914 roku, potem bohaterskiego dowódcy P. O. W. na Ukrainie, a wreszcie ministra w gabinecie Petlury, napełniła nas radosną pewnością, iż Rząd nasz po przeprowadzeniu zbawiennych reform w tylu dziedzinach życia, wziął się z kolei do uporządkowania zagadnień kresowych. Słowa wypowiedziane przez wojewodę, słowa, które taką wrzawę wywołały, stwierdziły, że p. Józewski bez straty czasu bierze się do roboty.

W tej szlachetnej państwowo-twórczej pracy może liczyć na poparcie całego młodego radykalizmu polskiego.

—w. —ski.

Ś. p. prof. Wincenty Trojanowski.

W dniu 19 b. m. zmarł niespodzianie na anewryzm serca profesor, Wincenty Trojanowski, prorektor Wolnej Wszechnicy Polskiej i dziekan Wydziału Humanistycznego tej uczelni. Zmarły był znanym na gruncie warszawskim historykiem sztuki. Cieszył się powszechnym szacunkiem, jako jednostka o niesłychanie wysokiej wartości moralnej i głębokiej kulturze artystycznej. Z licznych Jego książek najwybitniejszemi były monografje o „Malarstwie włoskiem“, „Herbie m. st. Warszawy“ oraz ostatnio wydana rozprawa o „Wicie Stwoszu“; Jego także staraniem ukazały się niedawno „Listy Wyspiańskiego“; liczne odczyty z zakresu historji sztuki gromadziły zawsze tłumy słuchaczy. Ś. p. profesor Trojanowski był, jako wychowawca, gorącym i oddanym przyjacielem młodzieży oraz cieszył się jej szczerą sympatją. Mimo swego podeszłego wieku zachował do ostatniej chwili iście młodzieńczą wrażliwość serca i świeżość umysłu.

Cześć Jego pamięci!

Kongres „Pax Romana“ w Cambridge.

Ze wszystkich akademickich zjazdów tego lata, Kongres Katolicki „Pax Romana“, odbywający się w sierpniu r. b. w Cambridge, był bodajże najbardziej **skonsolidowanym pod względem ideowym.** Składała się na to przedewszystkiem niewątpliwie ideowość delegatów biorących udział w Kongresie, jak również **wysoki poziom** wygłoszonych referatów i dyskusji.

Najsłuszniejsze skargi na obecną działalność kleru katolickiego w Polsce, na jego wrogie stanowisko względem wszelkiej idei postępu, na jego nietaktowny udział w czynnej polityce, nie mogą zmniejszać znaczenia, jakie mieć może idea katolicka w wielkiem dziele pacyfikacji świata.

Ruch oświeconego katolicyzmu na zachodzie zaczyna po wojnie ogarniać szerokie kręgi i powoli staje się czynnikiem, który należy brać pod uwagę przy badaniu stanu umysłowo zachodnio-europejskiej młodzieży.

Pozwolimy sobie tutaj zacytować słowa Mgr. Seipla, znakomitego męża stanu Austrji: „Uważam, że wy, młodzież katolicka uniwersytetów żyjecie w czasach, w których wielkie rzeczy będą zadecydowane i że wam przypadną w udziale do wykonania dzieła takiej wagi, jak w żadnym innym momencie historji“.

Przy wyborach do Komitetu Wykonawczego, pominięto delegata Polski, pomimo, że Warszawa była miejscem przedostatniego Kongresu i była zaszczycana kolejno prezesurą i wice-prezesurą „Pax Romana“.

Delegacja polska złożyła wobec powyższego oświadczenie, głoszące, iż usuwa się narazie od współpracy z „Pax Romana“ do czasu decyzji rady naczelnej „Odrodzenia“. Decyzja taka, o ile nam wiadomo, jeszcze nie zapadła.

Incydent z polską delegacją był jednak jednym zgrzytem na Kongresie. Ostatni Kongres „Pax Romana“ poświęcił niemal, że w całości swe obrady uzgodnieniu ideologji katolickiej.

Naprzykład: wybitny katolicki działacz w Anglji, H. Belloc, w zakończeniu swego referatu, ustalił pięć zasad historycznego światopoglądu katolickiego, a mianowicie: **zasadę ciągłości, zasadę znaczenia tradycji, zasadę wyższości jakości od ilości, oraz pierwszeństwo spraw moralnych od materjalnych i wreszcie zasadę** odrzucenia **protestanckiej teorji.**

Oprócz omówienia możliwości porozumienia się dwóch światów w dziedzinie filozoficznej i etycznej przez F. S. Sheena prof. uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie i J. Claytona z Anglji wygłosili jeszcze referaty: „O wschodnim unjonizmie“ Christicz z Londynu: „O współpracy umysłowej“ dr. Beck z Niemiec.

Bardzo poważna dyskusja, po każdym z referatów przyczyniła się do pogłębienia ideologji „Pax Romana“, liczni zaś uczestnicy Kongresu powracając do swych krajów nieraz będą u siebie wspominali atmosferę, panującą wówczas w Cambridge.

Wierzymy, że zasady „Pax Romana“, mające na celu pobudzanie akademickiej młodzieży do szerzenia wszelkich przejawów życia Pokoju Chrystusowego, będą zawsze pamiętali członkowie tej wielkiej organizacji również i przy pracy politycznej lub społecznej wewnątrz kraju.

Sz.

Pamięci Jadwigi Hanowskiej.

Dnia 19 sierpnia, w Tatrach, zginęła, spadając ze ściany Ostrego Szczytu Jadwiga Hanowska, studentka matematyki Uniwersytetu Warszawskiego, wraz z towarzyszką Zofją Krukowską, studentką filologji klasycznej Uniwersytetu Krakowskiego.

Góry, majestatycznie spiętrzone szczyty tatrzańskie, które obejmowała wielkiem ukochaniem gorącego serca, słyszały jej ostatnie uderzenie.

Odszedł od nas — młodych człowiek z uśmiechem na ustach, spoczęła w bolesnej ciszy uczynna, ciepła, nieświadoma swej dobroci dłoń koleżeńska.

Dotarł kresu swej ziemskiej wędrówki duch niestrudzenie szukający doskonalszych, szczytniejszych rozwiązań życia, z dziwną pasją zwalczający wszystko, co było banalne, przyziemne, codzienne. W swych poglądach filozoficzno - społecznych skłaniała się do wyraźnie ku socjalizmowi. O umyśle jasnym i bystrym studjowała matematykę z zamiłowaniem, mimo, że z cechą właściwą niespokojnym duchom osłabiała nieraz tętno pracy, by doń jednak powrócić ze wzmożoną energją.

Studja rozpoczęła na Uniwersytecie Krakowskim.

W gronie koleżeńskiem, w kołach naukowych, na terenie pracy robotniczej — kochana i ceniona, była jednym z tych cichych ludzi, którzy w każdym dniu niosą życiu cenne skarby kulturalnego ducha i czującego serca.

Zupełnie odmienną kartą życia Jagienki były góry. Taternictwo ujmowała głęboko i wszechstronnie, tworząc niemal filozoficzny system: człowiek w górach, człowiek w walce ze skałą. I może na żadnem innem tle nie rysowała się tak wyraźnie jej dzielna i prawa sylwetka, jak właśnie na tle prymitywnego, twardego, odciętego od ludzi życia w górach.

W Tatrach, w dni radosnego wysiłku, w chwilach skupionego napięcia ducha i mięśni — nieustraszony towarzysz, w dziwnie piękne wieczory górskie, w szare dni słoty — odpoczynku taterników — najlepszy przyjaciel. Umiłowanie samodzielności kazało jej brać czynny udział w nielicznych dotąd poważnych wyprawach kobiecych. Wielkie i rzadkie walory ducha wysunęły ją na czoło młodego ruchu taternickiego.

Zgasły dwa młode, bujne życia w radosnej chwili zwycięstwa, trudne bowiem partje drogi były już pokonane. Ciało Jagienki Hanowskiej spoczęło w Zakopanem wraz z czekanem i liną — towarzyszami wypraw.

Cześć Jej gorącemu i nieustraszonemu sercu!

KUŹNICA LITERACKA (pod red. Br. Stefanowskiego).

Teatr ludowy w Polsce.

Wobec żywiołowego wprost rozwoju teatrów ludowych — i niezwykłego zainteresowania się niemi najszerszych warstw społecznych — zwróciliśmy się do prof. Jędrzeja Cierniaka, redaktora „Teatru Ludowego“ z prośbą o napisanie dla „Kuźnicy“ kilku artykułów, wyjaśniających istotę teatru ludowego — i plany jego rozwoju artystycznego i organizacyjnego na najbliższą przyszłość. Artykuł niniejszy jest pierwszym z cyklu napisanych dla nas przez red. Cierniaka.

Redakcja.

Może to i nie bez korzyści będzie zastanowić się cośkolwiek nad wcale żywotną dziś u nas sprawą teatrów ludowych. Bądź co bądź bowiem jest to niezgorsza grzęda kultury artystycznej, a choć zapewne jeszcze niewiele uprawiona, tem niemniej winna i szerszy ogół młodego społeczeństwa zainteresować, jeżeli już nie dotychczasowym dorobkiem, to przynajmniej swemi możliwościami na przyszłość.

Najpierw jednakże trzeba się nam porozumieć co do samego pojęcia teatru ludowego, bo u nas to różni ludzie rozmaicie sobie ten teatr chcą pojmować i — co gorsza — chcą tworzyć. Stąd nieuniknione bałamuctwa i nieporozumienia.

Teatrem ludowym, jak sama nazwa mówi dość wyraźnie, należy chyba nazywać taki teatr, który i w treści i w formach wypowiedzi artystycznej jest dorobkiem kulturalnym samego ludu, jeśli nie ze wszystkiem, to choćby w znakomitej większości wybitnych cech swego istotnego charakteru.

Oczywiście do ludu zaliczamy głównie i przedewszystkiem masy wiejskie ludności małorolnej i ludność robotniczą. Od tych mas teatr ludowy się wywodzi. Mamy jednakże teatr w różnych zrzeszeniach i skupieniach gromadzkich, niekoniecznie chłopskich czy robotniczych, który również jest wyrazem artystycznych potrzeb i uzdolnień tych właśnie gromad i zrzeszeń, jak np. teatr w szkołach, w wojsku, w organizacjach inteligenckich, wreszcie teatr miast i miasteczek w pojęciu szerszych widowisk z udziałem całej ludności. Otóż ze względu na zasadniczy charakter i tego rodzaju teatr nazwiemy teatrem ludowym.

W tetn sposób teatrem ludowym staje się taki teatr, który się organizuje w łonie określonej gromady społecznej, jest jej potrzeb artystycznych samodzielnym wyrazem, stwarzanym przez tęż samą gromadę, a nie przez zzewnątrz przybyłych zawodowych artystów.

Wobec tego teatr ludowy nie jest i być nie może pracą zawodową, zarobkową. Tworzy go dana gromada ludzi sama własnemi siłami, i aktorzy i widzowie są właśnie ową zgraną gromadą, tworzy go nie codzień, ale rzadko, od święta, nie dla zarobku, ale dla samych potrzeb kulturalnych, tworzy go w najprostszych formach, na jakie stać wykonawców niewyszkolonych.

Wreszcie należy teatr ludowy wyodrębnić z powszechnej dziś tendencji organizowania teatru dla ludu, czyli t. zw. teatru amatorskiego. Ten drugi znowu teatr polega na tem, że daje się gromadom ludowym gotową treść i gotowe formy wypowiedzi, każe im się to niewolniczo wykonywać, a ideałem jest realistyczny teatr zawodowy, ze sceną skrzyniową, malowanemi kulisami, suflerem, rampą, grą aktorów i t. d. Dla tego celu pisze się i wydaje tuzinami różne sztuki i komedyjki, z mniej lub więcej podniosłemi tendencjami, a prawie zawsze o znikomej wartości literackiej i widowiskowej. Rzecz prosta, że taka praca pseudo-artystyczna nie ma nic wspólnego z teatrem ludowym.

Porozumiawszy się zaś, tak zgrubsza, co do pojęcia teatru ludowego, zastanówmy się pokrótce, jak to tam było u nas w Polsce z teatrem ludowym od najdawniejszych czasów do dziś. To nas, przypuszczam, zorjentuje w samem zagadnieniu.

Historja teatru ludowego w Polsce dość prosta. W czasach najdawniejszych, dla podświadomych może potrzeb duchowych, pewne zbiorowe akty i praktyki, związane z kultem religijnym, z życiem rodziny, pracą na roli i t. d. wyrażano w formach wybitnie widowiskowych. To był nasz najpierwotniejszy, najczystszego i najistotniejszego pochodzenia, sui generis teatr obrzędowy, teatr ludowy. Pewnych szczątków tego teatru możnaby się doszukiwać w obrzędach weselnych, pogrzebowych, w zwyczajach topienia Marzanny, chodzenia z gaikiem, palenia sobótki, w uroczystościach dożynkowych i t. d.

W tym pierwotnym, samorodnym teatrze były zapewne specjalne korowody, tańce, ruchy i gesty zbiorowe, śpiewy, muzyka, kostjumy i t. p. Z tego wszystkiego, jeżeli co zostało, to tylko szczątki.

Przyszło chrześcijaństwo i przyniosło z sobą nową obrzędowość liturgiczną, a potem i teatr religijny średniowieczny. Zabytki tego teatru u nas już mamy od 14 wieku. Były to widowiska jasełkowe, passyjne, misterja o świętych, różne dewocje, moralitety i intermedja. I tu możemy mówić o teatrze ludowym o tyle, że do religijnych motywów odrazu wcisnęło się tyle przeróżnych, a tak ciekawych elementów świeckich, właśnie ludowych, że wkońcu władze kościelne były zmuszone nawet zakazać tych widowisk. I rzecz ciekawa, że do dziś po wsiach i miasteczkach, z tego teatru kościelnego, ostały się resztki, odgrywane przez lud, resztki właśnie o charakterze nie dewocyjnym, ale świeckim, intermedjowym. Do tych szczątków zaliczyć należy chodzenie z szopką marjonetkową, z herodami, z kogutkiem, zrzucanie z wieży kukły Judasza i t. d.

Nastały czasy haseł demokratycznych. Rzucono się do oświaty ludowej. Było to po roku 1863, w dobie pracy organicznej. I właśnie wtedy, nie dla celów czystej sztuki, ale dla celów oświatowych wyzyskano i teatr, ale uprawiano teatr dla ludu, teatr gotowy, przeniesiony mutatis mutandis na gorsze żywcem ze sceny miejskiej na wieś i do osad robotniczych.

I tak trwało do czasu wielkiej wojny. Dopiero po uzyskaniu niepodległości, kiedy zdobyliśmy własny dach nad głową i zaczęliśmy być sami u siebie gospodarzami, zwrócono baczniejszą uwagę i na teatr ludowy. Tym razem coraz wyraźniej zaczęto sobie już uświadamiać ideę teatru naprawdę ludowego, jako samodzielnej, oryginalnej wypowiedzi widowiskowej gromad ludowych, z wyzyskaniem w tej pracy wszystkich gałęzi dotychczasowego dorobku artystycznego ludu.

W ten sposób teatr ludowy w Polsce znalazł się na właściwej drodze do samego siebie. Szczegółowy opis tej drogi i celowość takiego, a nie innego pochodu rozwojowego teatru mas ludowych zasługują na omówienie już szczegółowe i wielostronne.

Jędrzej Cierniak.

(C. d. n.).

Sztuka a życie.

Sztuka jest zjawiskiem socjologicznem. Będąc jedną z postaci działalności człowieka — nie powinna wyłamywać się z pod praw rządzących naszemi poczynaniami.

Chcieć więc wydzielić, wyłączyć sztukę z opłotków życia, nadać jej prawa szkodliwe życiu społecznemu — cóż za absurd, coż za niedorzeczność! Minęły czasy, w których głoszono izolację sztuki od życia, — kiedy zamykano ją w wieżach z kości słoniowej, dalekich od zgiełku teraźniejszości... nie dość dystyngowanej i nazbyt „codziennej“.

Zapewne: każde dzieło sztuki posiada swoje własne „życie wewnętrzne“, swoje prawa, swoją równowagę, ale, widziane z zewnątrz, przedstawia się jako zwykłe zjawisko socjologiczne, jako ogniw w łańcuchu wydarzeń. To też przeciwstawianie życia, faktów obserwacji — utworom artystycznym — nie ma celu ani sensu. Sztuki nie sposób przeciwstawiać życiu! Na nic nie przyda się mówienie, że ten lub ów utwór posiada zbyt mało „życia“. Z chwilą, gdy uznajemy, iż zadaniem sztuki nie jest kopjowanie rzeczywistości — argument ten musi odpaść jako bezprzedmiotowy.

To, co nazywamy abstrakcyjnie życiem przejawia się zarówno w stadjonie sportowym jak i w dziele sztuki. Zwalczać więc i krytykować jedno drugiem jest podobnie niedorzecznem jak np. krytykowanie gry w tennisa za pomocą argumentów... footballowych...

Nie należy żądać od tennisu tych wrażeń, które daje piłka nożna.

Nie należy żądać od sztuki tych wrażeń, które daje życie codzienne. — Poco?

Czy jednak między poszczególnemi formami działalności człowieka niema punktów stycznych, pozwalających na pewne zbliżenia, porównania? Czyż nie możemy np. powiedzieć, że tennis rozwija ciało bardziej jednostronnie, niż football, jednak będąc np. mniej brutalnym, zasługuje itd.; — rozumowanie to nie grzeszy pomięszaniem kryterjów; jest tedy dopuszczalne.

Przechodząc od przykładu w dziedzinę sztuki, stwierdzamy, iż wolno nam wskazywać na te, czy inne obszary życia jako nadające się szczególnie do artystycznej eksploatacji. Nie zapominajmy, że człowiek nie może samowolnie wyzwolić się z otaczającej go rzeczywistości, że nie może zatkać sobie uszu, zasłonić oczu: nie widzieć, nie słyszeć dokolnych wypadków. Słowo nie jest formą abstrakcyjną; jest związane z naszem doświadczeniem życiowem; odpowiada mniej lub więcej konkretnym obrazom, pojęciom, poza które trudno wydostać się bezkarnie. Ale w granicach gramatycznej poprawności i jasności wolno artyście dokonywać akrobatyki kompozycyjnej: czynić nieoczekiwane skojarzenia, porównania itp.

Kiedy jednak artysta zaczyna czerpać w materjale nazbyt oderwanym, kiedy w metaforach jego, w jego mowie nie słyszymy nigdy pogłosów wydarzeń, które mają dla nas urok, które nas interesują — wartość utworu staje się problematyczna: zaczynamy się nudzić. Oczywiście autor nie musi ustawicznie żonglować problemami współczesnemi: istnieją dzieła bardzo „aktualne“, a zarazem bardzo mało cenne i przeciwnie: są dzieła mówiące o rzeczach minionych, a posiadające głęboką, trwałą wartość artystyczną, np. „Żywe kamienie“. Prawdziwego artystę poznajemy po obróbce materjału, po technice budowy.

Jarosław Janowski.

DEFILADA.

Uderzyło w ziemię setki nóg
wyprostowanych jak stalowe druty.
Rozkaz słabość błyskawicznie zmógł
rozkaz padł — i równy szereg luf
pochylił się gwałtownie, zmienił front,
i znów
zamajaczył otworami ku słońcu — —
Oficerowie bawili się dziwną grą,
grą w ludzi: przechodzili bez końca
przed setkami wyprężonych, martwych
piersi.

Nasza baterja stała nieruchomo.
Znany był rozkaz, że przejdziemy pierwsi,
i że za nami, po naszych wybitych śladach,
drogą zszarpaną, rozkurzoną,
długim wężem przejdzie defilada.

Każdy o jednem musi pamiętać,
każdy jedno ma wbite w łeb:
BĘBEN BIJE POD LEWĄ NOGĘ!
Dusza jakaś niespokojna, zmięta,
w uszach huczą jeszcze słowa złe...
Bęben bije pod lewą nogę...

I nagle — gdzieś niepokój znikł,
zawirował mi przed oczami słoneczny krąg.
Komendy krzyk,
szeregi złamały się w kolumnę,
zamarł karabin w obchwycie rąk.
I ja — żołnierz nierozumny,
w wyczyszczonym galowym mundurze,
szedłem przepisowym krokiem
i karabin łokciem cisnąłem do boku —
Cień kolumny na wapniowym murze
szedł za nami bezgłośny, bezoki,
lecz miał rytm dziwaczny, nierówny.
Bęben bije pod lewą nogę...
Zagrzmiał marsz. Jakby spadł deszcz lez
na drgające, wyprężone blachy.
Werbel bije — las luf się kołysze.
Naraz drgnąłem w niespodzianym strachu,
zawarczała komenda — jak pies —
W ciszę
przerywaną odgłosami dalekiego marsza
uderzył tupot setek niestrudzonych nóg.
Ta melodja dostojna — monarsza,
była pyszna, dziwna, idealna — —
wiem, że musiała być słyszalna
tam, gdzie moje modlitwy bez słów
odbijały się codzień — jak od muru,
od miljonów ludzkich próśb.
Uwaga! Orkiestra gra znów.
BĘBEN BIJE POD LEWĄ NOGĘ...
Padła komenda — zwróciły się w prawo
głowy,
nogi twardo biją takt do wtóru
werbla. Wyszliśmy na szeroką, białą drogę,
jak wąż wiła się w okolicy
naszych czerwonych koszar.
I widziałem błyski ócz stalowe
patrzącej na nas jeneralicji
i w oczach dowódcy błysk ambicji
i dumy. Przeszliśmy.

W chwilę potem — na brudnych noszach
dwóch przeklinających sanitarjuszy,
niosło mnie po białej drodze z powrotem...
Ziemia brzmiała jeszcze przytłumionym
tupotem,
i gdzieś, w zakątkach mojej duszy
uderzyło mocno tysiąc nóg,
wyprostowanych, jak stalowe druty.
Bęben bije pod lewą nogę...

JAN KORDATT.

Kilka słów od Redakcji działu literackiego.

Wprowadzamy dział literacki do pisma politycznego — i skorzystamy w całej pełni z udzielonej nam autonomji; otwieramy łamy „Kuźnicy Literackiej“ dla wszystkich, którzy zechcą z nami współpracować

Mamy nadzieję, że potrafimy zdobyć sympatję i uznanie naszych czytelników; z zainteresowaniem obserwować będziemy Krytykę i Jej stosunek do „Kuźnicy Literackiej“ — i, uznając bez zastrzeżeń wartość krytycznej oceny w naszej pracy — zapraszamy do niej wszystkich, których interesuje „Kuźnica“.

Bilans dwóch lat.

Działalność Akademickiego Koła Przyjaciół Ligi Narodów.

Polskie Akademickie Koło Przyjaciół L. Nar. w Warszawie rozpoczyna nowy rok pracy.

Koło powstało w r. 1924, jednak okres paru pierwszych lat jego istnienia pozostawał wskutek ustawicznych tarć wewnętrznych pod znakiem bezpłodnej wegetacji. W marcu r. 1926 nastąpił rozłam, w następstwie którego powstały dwie odrębne organizacje: nacjonalistyczne Stowarzyszenie do spraw Ligi N. oraz pacyfistyczne Koło Przyjaciół. Stowarzyszenie nie zdołało rozwinąć żadnej poważnej działalności, dla Koła natomiast rozłam ten okazał się w skutkach swoich zbawienny. Cicho i bez rozgłosu wzięło się ono do rzetelnej pracy i obecnie może się poszczycić pokaźnym dorobkiem swoich dwuletnich wysiłków.

Podstawą ideologji Koła jest **pozytywne ustosunkowanie się do zagadnienia Pokoju.** „Jesteśmy organizacją pacyfistyczną. Dążymy do oparcia stosunków między narodami na zasadach sprawiedliwości i współpracy. Uważamy wojnę za zbrodnię przeciwko Ludzkości i pragniemy jej powszechnego potępienia“ — mówi wydana ostatnio odezwa Koła do młodzieży akademickiej.

Zgodnie z tem Koło nie uważa, oczywiście Ligi Narodów za jakiś cel sam w sobie, ale jedynie widzi w niej środek ochrony Pokoju. „Zdajemy sobie dokładnie sprawę ze wszystkich obecnych braków Ligi Narodów... Dążąc jednak wytrwale do jej przebudowy i ulepszenia, nie możemy odmawiać jej poczynaniom swojego poparcia“ — zapowiada ta sama odezwa.

Dalej członkowie Koła wierzą głęboko, że prowadząc pracę pacyfistyczną, spełniają zarazem swój obowiązek patrjotyczny, gdyż „Pokój jest niezbędnym warunkiem niezawisłości i pomyślnego rozwoju naszej Ojczyzny, **sprawa Polski i Pokoju jest jedna i nierozdzielna“.**

Koło ma na celu: 1) szerzenie idei Pokoju w społeczeństwie polskiem, a w szczególności na terenie młodego pokolenia; 2) prowadzenie studjów nad całokształtem współczesnych zagadnień międzynarodowych oraz 3) zbliżenie duchowe i współpraca umysłowa z młodzieżą zagraniczną. Zobaczmy teraz, jak wygląda realizacja tych zamierzeń.

Pierwszy ruchomiony został **dział naukowy;** wskutek tego zdziałał on najwięcej i od niego też wypada to sprawozdanie rozpocząć. Staraniem działu zorganizowanych zostało 29 zebrań dyskusyjnych, poświęconych najrozmaitszym międzynarodowym problemom prawnym, politycznym i ekonomicznym oraz różnym przejawom współpracy międzypaństwowej i działalności Ligi Narodów. Prelegentami byli najwybitniejsi znawcy poruszanych tematów z pośród profesorów wyższych uczelni, parlamentarzystów różnych stronnictw i wyższych urzędników M-stwa Spraw Zagranicznych. Po każdym referacie odbywała się dyskusja, w której miał prawo wziąć udział każdy akademik; średnio przemawiały 3 — 4 osoby. Przeciętna frekwencja słuchaczy wynosiła 50 — 60 osób, co — ze względu na trwałość tej liczby — jest rekordem w życiu akademickiem na przestrzeni kilku lat ostatnich: na inauguracyjnym odczycie czcigodnego Stanisława Bukowieckiego było obecnych około 100 osób. Zebrania te wywołały niezwykle żywe zainteresowanie w szerokich kołach społecznych, czego dowodem m. in. były pochlebne głosy prasy codziennej.

Oprócznych powyższych zebrań dział naukowy przystąpił do tworzenia Sekcyj naukowych o charakterze specjalnym, pracujących systemem nawpół-seminaryjnym, pod kierunkiem osób ze starszego społeczeństwa. Najpierw założona została Sekcja Międzyn. Biura Pracy, która obecnie zaimować się będzie również kwestjami ekonomicznemi, następnie Sekcja etyczno-polityczna (zagadnienia kulturowe, narodowościowe i t. d.); obie te Sekcje odbyły już po parę zebrań. W roku bież. projektowane jest utworzenie również Sekcji prawnej.

Dzięki uzyskaniu przez Akad. Federację Przyjaciół L. N. w Polsce, której Koło jest członkiem, prawa wysyłania corocznie kilku płatnych praktykantów na t. zw. stage w M. Biurze Pracy — czterech członków Koła spędziło po dwa miesiące w Genewie na praktycznych studjach nad zagadnieniami socjalnemi. W roku bież. będą wysłani nowi stagiaire'zy.

Dalej wspomnieć trzeba o **bibljotece,** do której utworzenia przystąpiło Koło bez żadnych funduszów w styczniu 1928 r.; liczy ono obecnie 300 rozmaitych broszur i książek oraz dużo drobnych wydawnictw L. Nar. i M. Biura Pracy. Większe ilości książek ofiarowała Delegacja Polska przy Lidze Nar. oraz Fundacja Carnegie'go; resztę — członkowie Koła.

Dział propagandy rozpoczął swą pracę od zorganizowania 6-ciu zebrań popularnych o Lidze Nar. i o konieczności współpracy międzynar. na terenie robotniczym (w T. U. R.-ze). W zeszłym roku położony został specjalny nacisk na pracę wśród młodzieży szkół średnich. Początkowo napotkało to na znaczne trudności, ostatecznie jednak dzięki usilnym staraniom udało się zorganizować 5 zebrań w kilku szkołach; ciesszyły się one stosunkowo b. dużem powodzeniem, na każdem z nich było 45 — 50 osób. W paru pismach uczniowskich ukazały się w związku z tem artykuły o Lidze Narodów i jej znaczeniu. Ponadto rozpisana została szczegółowo opracowana ankieta o kwestji wojny i Pokoju, której właściwym celem jest pobudzenie młodzieży szkolnej do przemyślenia tych problemów. Obecnie nawiązywany jest kontakt z organizacjami młodzieży wiejskich i projektowane jest przeprowadzenie energicznej akcji propagandowej na zupełnie pod tym względem zaniedbanym terenie prowincjonalnym.

Dział **prasowo-wydawniczy** pozostawał w stałym kontakcie z prasą warszawską, zamieścił blisko 20 artykułów o rozmaitych sprawach międzynarodowych w dziennikach stołecznych i prowincjonalnych i wydawał perjodycznie „Biuletyn“ Koła; obecnie organizuje on Ajencję Prasową „Pax“, jako autonomiczną agendę Koła.

Dział **zagraniczny** utworzył Klub Korespondencyjny, którego członkowie wymieniają listy z kolegami zagranicznymi, przyjmował szereg wizyt zagranicznych, organizował trzykrotne wyjazdy członków Koła na t. zw. kursy wakacyjne prof. Zimmerna w Genewie (Bureau d'études intern), brał b. czynny udział w organizacji Międz. Kongresu Pokoju w Warszawie (czerwiec 1928) i sesji Rady Międzyn. Biura Pracy (październik 1928), wreszcie współpracował ściśle z referatem zagranicznym Akademickiej Federacji Przyj. L. N.: nie było ani jednej delegacji Federacji zagranicą od chwili jej powstania, do której nie wchodziliby członkowie Koła. Należy zaznaczyć, że zarówno samo założenie Federacji, jak i opracowanie jej deklaracji ideowej zawdzięczać trzeba w dużym stopniu wysiłkom Zarządów Koła.

Odrębny nieco charakter posiada t. zw. **akcja pojedynkowa,** o której zresztą „Kuźnica“ już kilka razy obszernie pisała. Jest to ruch, zapoczątkowany w roku zeszłym przez Koło wspólnie z innemi organizacjami społecznemi ze stowarzyszeniem „Rodzina Wojskowa“ na czele. Celem jego jest przeprowadzenie zasadniczej rewizji utartych w społeczeństwie poglądów na istotę honoru oraz zmodernizowanie procedury honorowej; w szczególności toczy się walka o dwa naczelne postulaty, któremi są: 1) całkowite równouprawnienie honorowe kobiet i 2) wykluczenie zupełne, a przynajmniej zredukowanie do minimum, średniowiecznej instytucji pojedynków. Akcja ta rozwija się b. szybko i zatacza coraz szersze kręgi.

To krótkie sprawozdanie nie byłoby zupełnem, gdyby nie wspomnieć w niem, chociażby w krótkich słowach, o bardzo przyjaznych stosunkach, łączących Koło ze Stowarzyszeniem Ligi Narodów (starszem), którego prezesem jest minister W. Chodźko, a sekret. gener. prof. Z. Nagórski, oraz o niezwykle cennej pomocy, jaką Stowarzyszenie zawsze Kołu okazywało.

Członkami honorowymi Koła są pp.: b. min. Al. Skrzyński, min. Zaleski, min. Fr. Sokal. Godność członka honorowego posiada również kurator Koła, dziekan prof. Handelsman, którego opiece i poparciu Koło bardzo wiele zawdzięcza.

Wydaje się, iż Zarząd Koła miał słuszne prawo stwierdzić we wspomnianej poprzednio odezwie:

„Nie rzucamy pustych frazesów, ale prowadzimy realną pracę!“

J. Firstenberg.

Walka o nowe pojęcie honoru.

Akcja, zmierzająca do reformy powszechnie utartego postępowania t. zw. honorowego i do przystosowania go do warunków współczesnego życia, o której pisaliśmy na tem miejscu kilkakrotnie **po przerwie wakacyjnej posuwa się szybko naprzód.** W dniu 5 paźd. odbyło się zebranie Komitetu Organizacyjnego tworzącej się Ligi, na którem poszczególne komisje składały sprawozdanie ze stanu swoich prac. Najdłużej potrwają prace komisji kodeksowej, układającej projekt Powszechnego Kodeksu Honorowego na podstawie 10 zasad naczelnych, uchwalonych w czerwcu r. b. i głoszonych w N-rze 5-ym „Kuźnicy“.

Na terenie Komitetu zaobserwować można jakgdyby dwa kierunki: jeden, bardziej radykalny, domaga się wprowadzenia do nowego Kodeksu bezwzględnego i natychmiastowego **zakazu pojedynków;** drugi natomiast, stojąc zasadniczo na tem samem stanowisku, uważa taki kategoryczny przepis **za przedwczesny** i sądzi, że dopiero z czasem stanie się on aktualny; tymczasem — twierdzą zwolennicy tego poglądu — można jedynie ograniczyć do minimum wypadki, kiedy pojedynek jest dozwolony oraz zastrzec, iż gdy już dochodzi do starcia zbrojnego... **warunki spotkania muszą być ostre.**

Ostatnio zauważyć się daje jakgdyby pewne wzmocnienie odłamu pierwszego. Zdaniem nasze, jest to stanowisko jedynie słuszne: pojedynek jest zakazany przez Kościół Katolicki i inne wyznania, jest uznany za przestępstwo przez Kodeks Karny, jest wreszcie nonsensem z punktu widzenia zdrowego rozsądku i nic — prócz fałszywie pojętej tradycji — za nim nie przemawia. Słusznie jednak podkreślił Zarząd Koła Przyjaciół L. N., iż równorzędnie z zabronieniem pojedynków przez Kodeks Honorowy należy starać się o zmianę przepisów, **obowiązujących w tym względzie oficerów.**

Biuro współpracy młodzieży pol. i niemieckiej.

Na międzynar. konferencji pacyfistycznej młodzieży w czerwcu r. b., uchwalono na wniosek delegatów socjalistycznych polskich i niemieckich, powołać do życia instytucję, któraby miała za zadanie koordynować wysiłki pacyfistycznej młodzieży polskiej i niemieckiej w kierunku porozumienia obu narodów.

W uchwalonym na konferencji czerwcowej statucie Biura sprecyzowano środki za pomocą których Biuro dąży do swego celu, następująco: 1) Wymiana wiadomości o pracach i działalności reorganizacyj pacyfistycznych w Polsce i w Niemczech, 2) Wymiana materjałów: danych o zagadnieniach gospodarczych i społecznych w obu krajach, 3) Organizowanie wycieczek i zjazdów młodzieży polskiej i niemieckiej dla zacieśnienia węzłów przyjaźni i wzajemnego poznania się, 4) organizowanie mieszanych polsko - niemieckich grup dla studjowania, pogłębiania poszczególnych zagadnień. Członkowie tych grup pozostają ze sobą we wzajemnym kontakcie listowym. Na czele Biura stoi Zarząd, którego siedziba jest naprzemian w Polsce i w Niemczech. Obecny skład jego: kol. kol. Zofja Gulińska, Jerzy Halecki i Bronisław Wertheim.

Biuro odbywa coroczne zjazdy delegatów, będące jego władzą nadzorczą.

W chwili obecnej istnieją następujące grupy miejscowe, które zgłosiły swój akces do Biura: Warszawa, Kraków, Lwów, Gdańsk, Berlin, Królewiec, Frankfurt n/M. Wrocław. Pod względem ideowym — w grupach tych są reprezentowane elementy pacyfistyczne rozmaitych odcieni; a więc: demokraci, socjaliści, katolicy i inni. W założeniu Biura leży zyskać sobie jaknajszerszą podstawę działalności. Jednym z najważniejszych punktów działalności grup należących do Biura będzie ostra walka z panoszącym się zarówno w Niemczech, jak i u nas nacjonalizmem i szowinizmem, które stoją na przeszkodzie wzajemnemu porozumieniu. W tej walce Biuro powinno znaleźć pomoc i współpracę całej pokojowo myślącej i kulturalnej młodzieży polskiej i niemieckiej.

W chwili obecnej opracowuje się projekt podróży okrężnych prelegenta polskiego do środowisk niemieckich i prelegenta niemieckiego do grup polskich.

Pozatem zostały otwarte zapisy do mieszanych grup studjów dla następujących zagadnień:

1) Sprawa mniejszości narodowych w Polsce i w Niemczech.

2) Sprawa emigracji i osiedlania się obywateli polskich i niemieckich w obu krajach.

3) Momenty wspólne kultury polskiej i niemieckiej.

4) Ruch akademicki w Polsce i w Niemczech.

5) Ruch młodzieży robotniczej w Polsce i w Niemczech.

6) Znaczenie Kościoła dla stosunków polsko - niemieckich.

7) Znaczenie socjalizmu dla stosunków polsko - niemieckich.

8) Nacjonalizm w Polsce i w Niemczech, oraz jego przyczyny.

Grupy te są otwarte dla wszystkich, po uprzedniem porozumieniu się z zarządem Biura. Nie wątpimy ani na chwilę, że czytelnicy „Kuźnicy“, wezmą czynny udział w pracach tak pożytecznej instytucji. W sprawach Biura należy się porozumieć z kol. Wertheimem — Warszawa, Jerozolimska 75 m. 9, tel. 81-95. Wszelkich informacyj w tych sprawach udziela także Sekretarjat Akademickiej Federacji Przyjaciół Ligi Narodów w Polsce. Warszawa, Jasna 19, II p., tel. 46-64.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie — 2 zł. z przesyłką, zagranicą 1 dol. Adres redakcji i administracji Nowy-Świat 23 25, telefon 322-05. dyżury redakcji 11-12.

Redaktor odpowiedzialny — **Henryk Dymsza.** Wydawca — **Marjan Piotrowski.**

Zakłady Graficzne Prac. Druk., Warszawa, Nowy-Świat 54. Tel.: 15-56, 242-40.